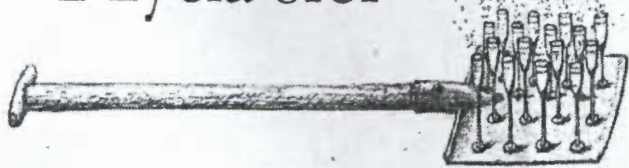


z życia sfer



Znów Mazowiecki i Janda

Przyszli niemal wszyscy z prawicy. Z okazji „Siły Spokoju”, żeby zademonstrować swoją przywiązanie do pierwszego premiera w odrodzonej Polsce. Okazja była następująca: Tadeusz Mazowiecki dostał kolejną nagrodę: „krzesło dziesięciolecia”. Nagroda ustanowiona jest przez „The Warsaw Voice”, które obchodzi właśnie dziesięciolecie swojego istnienia. Wszystkie media mają nagrody, to i ten periodyk nie chce być gorszy. A biedny pan Mazo-

wiecki co chwilę wzywany jest na podium i raz mu dają krzesło (na szczęście jest to nieduża rzeźba), raz taką bądź inną statuetkę. Ciekawa jestem, gdzie on te wszystkie trofea trzyma. Sportowcy w szczeniach dyplomy wieszają na ścianach, puchary ustawiają na honorowym miejscu. Ale pan Mazowiecki?

Stoi więc teraz na podium, rozluźniony, uśmiechnięty i słucha jak naczelny redaktor wygłasza uzasadnienie. Lekko pochylił głowę, ale wyraźnie

wśród polityków zebranych w sali Victorii czuje się lepiej niż na kanapce, na której posadziły go panie z miesięcznika „Uroda”, gdy niedawno w hotelu Sobieski odbierał ich nagrodę. Nagabywany przez Andrzeja Jonasza wręczającego mu przydział, uśmiechnął się tylko nieśmiało i szepnął do mikrofonu: „Nie bardzo wiem, co powinienem powiedzieć, więc chyba najstosowniej będzie, jeśli po prostu podziękuję”.

Razem z Tadeuszem Mazowieckim krzesło dostał Roman Kluska — współwłaściciel firmy komputerowej Optimus, która pod jego zarządem z niewielkiego przedsiębiorstwa stała się spółką pozytywnie notowaną na rynku europejskim, a także na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Niestety, pan Kluska nie mógł przyjąć na wyjątek ale wysłał list, w którym oznajmił, że z wyróżnienia bardzo się cieszy. Absolwent Krakowskiej Akademii Ekonomicznej uważa, że bodziec, aby piąć się w górę, wyszedł od profesorów tejże uczelni, którzy stawiali odwagane cele przed swoimi wychowankami, nie zawsze zgodne z ówczesną oficjalną propagandą w sposób myślenia o produkcji i rynku. Przedsiębiorca wyznał też kiedyś, że morze (jest zapalonym żeglarzem) ukształtowało jego charakter i nauczyło go, że za każde zlekceważenie obowiązków trzeba płacić.

A potem były długie trwające rozmowy w małych grupkach. Saryusz-Wolski wiodł dyskurs z prof. Kułakowskim, prezydent Warszawy przemieszczał się w różnych kątach sali. Danuta Piontek przyszła w kolejnym, zadziwiająco kapełuszu, tym razem utrzymanym w tonacji czarno-białej. Lwa Rywninarcze. Dzielnicy nie szczędził mu komplementów wypowiedzianych pod adresem Canal Plus, a na moją uwagę, że stacja telewizyjna zrobiła straszny serial o komisarzu, przesodpowiedział ze spokojem: „bo to nie jest serial dla pani”. No, oczywiście. Wypada mu wybaczyć wszystko, mając na względzie to, iż Canal Plus przeznaczona na polską produkcję filmową znacznie, znacznie więcej niż Komitet Kinematografii. Pierwszy szef Urzędu Rady Ministrów po solidarnościowym przewro-

ziak, miał niemal do powiedzenia Aleksandrowi Makowi, a Barbara Blida znużona widać znakomitym zresztą bankietem, oparła się rękami o stolik i wyglądała jak utrudzony wojownik.

Najmłodszym bankietowiczem była Ola (bankiet przedszkolny) jedno z siedmiorga wnucząt byłego premiera (ma trzech synów).

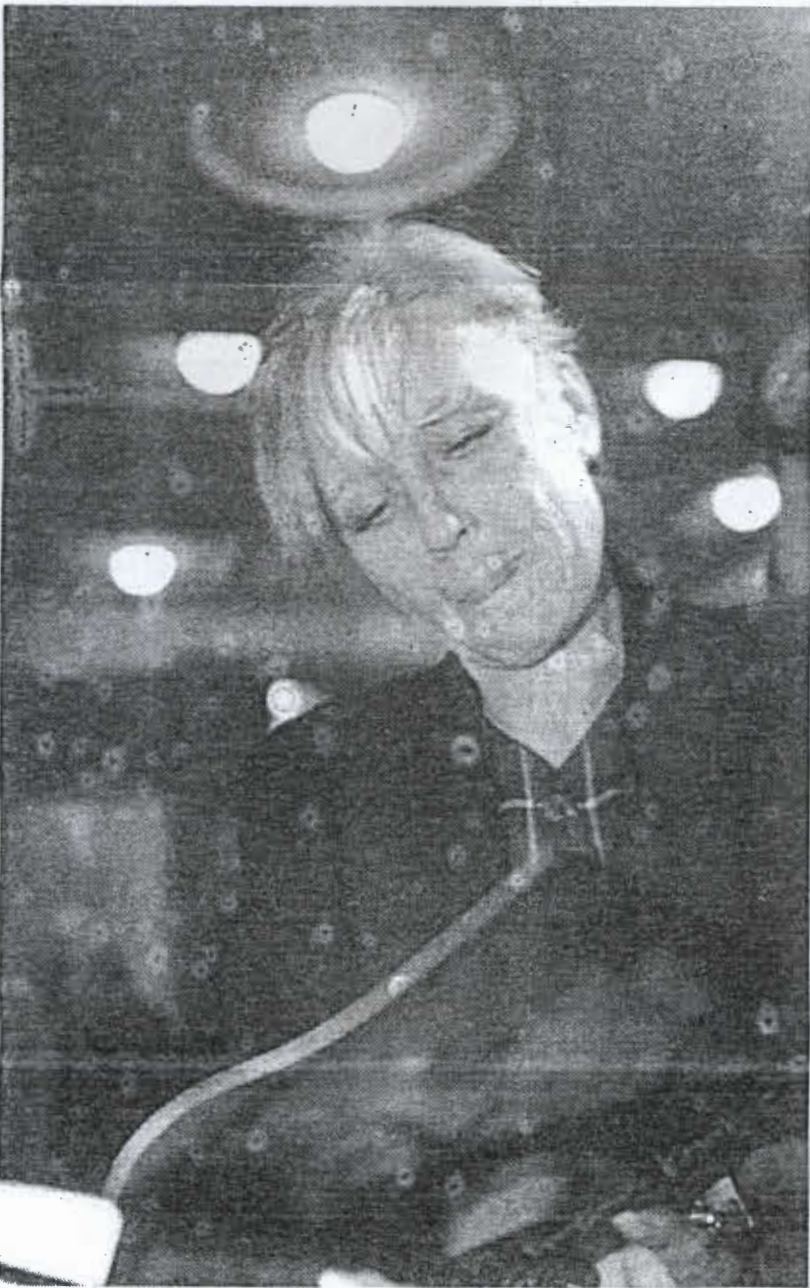
Wspominałam wiele razy w tych felietonach, że dziś wszyscy piszą: politycy, aktorzy, prezenterzy telewizyjni. Książkę jest bardzo łatwo wydać, sprzedać znacznie trudniej. Kiedyś w gniewie oka rozchodziły się 50-tysięczne nakłady, dziś rozprowadzone 3 tysiące uważa się za sukces. Książki są drogie, choć coraz piękniej wydawane. Przykładem starannej pracy wydawcy jest druga już pozycja Bożeny Janickiej i Krystyny Jandy pt. „Gwiazdy mają czerwone pazury”. Wydawnictwo W.A.B. zaprosiło grono przyjaciół autorek na promocję tego tomu do kawiarni La Boheme. Przyszło wielu aktorów, były pocałunki i gratulacje i trzeba powiedzieć, że to ostatnie — zaśluzowane, bo tom jest dobrze przemyślany i świetnie zilustrowany. Choć powtórzyły się teksty z poprzedniej książki, nie zaszkodziło to nowo wydanej, bo felietony Jandy są bardzo zabawne, a niekiedy prawdziwie głębokie, a co najważniejsze — pisane z dystansem do własnej osoby. Ani krztyny kabotyństwa i zarozumiałości, za to sporo autoironii. Świetną okładkę wymyśliła sama Janda, bo zaproponowana przez wydawnictwo nie przypadła jej do gustu. Pobiegnęła do swojego zięcia, oboje w nocy zasiedli do komputera i wyczarowali właśnie to, co można oglądać w księgarskich witrynach. A tytuł pochodzi z przytoczonej w książce rozmowy dwóch synów aktorki. Jedruś mówi do Adasia: „Mama jest gwiazdą, bo gwiazdy mają czerwone pazury”.

Jeśli ktoś myśli, że życie aktorki jest różniami usłane, powinien koniecznie przeczytać opowieści Jandy o „nie męczących, lekkich, dniach zdjęciowych”, a jeśli chce poznać człowieka, to polecam rozdziały o Radziwiłowiczu i Osieckiej.

Kiedyś przyjaźniły się we cztery: Osiecka, Umer, Janda i Olbrychska. Zostały już tylko trzy. Siedziały razem uśmiechnięte, promienia. A córka Jandy — Marysia Sewerynowna, zjawiała się z wózkiem, w którym spała malutka Lena.

Bardzo śmieszny zbieg okoliczności. Do nagrody „Urody” wytypowała kilka miesięcy temu premiera Mazowieckiego Krystyna Janda (typowały panów stałe felietonistki pisma). A teraz znów obydwójce świętowali w jednym dniu. Śmierć dostawał krzesło, Janda promowała swoją książkę. Gdy się ją przeczyta, łatwo zrozumieć, dlaczego szuka w mężczyźnie spokoju i bezpieczeństwa.

BARBARA SEIDLER



Fot. GRZEGORZ ROGINSKI